Jadwiga RUDNICKA (Lublin)

O ETHOS INTELIGENCJI POLSKIEJ

Cyprian Norwid, mimo świadomości swego arystokratycznego rodowodu, demonstrowanej nieraz ostentacyjnie, ma silne poczucie przynależności do nowej warstwy społecznej, do inteligencji, której powołaniem jest praca umysłowa, stanowiąca także źródło utrzymania.

Norwid bowiem wie, że nawet wykształcenie przeciętne jest kosztowne, a wykształcenie pełniejsze, wyższe, wymaga nieporównanie więcej czasu i nakładu (pisze o tym w liście do Michała Kleczkowskiego z 28 IX 1868 r.). Stąd to na ludziach wykształconych, pracujących naukowo spoczywają większe obowiązki względem ogółu niż na tych, którzy wykształcenia nie posiadają.

Będąc głęboko przeświadczony, że myśl (słowo) powinna poprzedzać każdy czyn, każde działanie (formułuje to już w 1851 r. w *Promethidionie*), uważa, że właśnie inteligencja jest powołana do wypowiadania myśli, za którymi powinny iść działania ogółu. Dlatego boleje, iż słowa docierają u nas z opóźnieniem, książki wychodzą za późno, a działania są podejmowane za wcześnie i prowadzą często do tragedii. Narzeka, że jego własne prace literackie nie są w porę publikowane, że to samo dzieje się z utworami

innych. Dostrzega również, że polska inteligencja jest nieliczna w stosunku do pozostałych grup społecznych, że czytających jest niewielu. Natomiast zbyt wielki widzi potencjał energii, którą nazywa „energią azjacką", pokrewną tej, wywodzącej się z Imperium Rosyjskiego, uciskającej naród polski.

Szczególnie dużo o zadaniach inteligencji polskiej pisze Norwid w okresie powstania styczniowego. Wysyła wówczas memoriały i listy do władz i osób kierujących działaniami, do osób o znanym autorytecie. Namawia do wydawania dziennika (nawet ze swoim udziałem) informującego odpowiedzialnie kraj i zagranicę o rozwoju wypadków, wskazuje na potrzebę organizowania lazaretów, na konieczność oszczędzania krwi. Kiedy już nie ma nadziei na zwycięstwo, woła o zaprzestanie „pojedynkowego pałasikowania", a zajęcie się odbijaniem zsyłanych w głąb Rosji.

Występuje, kierując się obowiązkiem, chociaż towarzyszy mu gorzkie poczucie „wołającego na puszczy". Zdaje sobie sprawę, że inteligencja polska jest słaba i nie zorganizowana. Do sekretarza Komitetu Rządu Narodowego na Emigrację pisze w styczniu 1864 r.: „Chcesz wiedzieć, dlaczego nic logicznego nie ma i być nie może? Dlatego, że na całym globie nigdzie Inteligencja nie jest więcej uzależnioną, i więcej poniżoną, jak w Polsce. Wszyscy ludzie umysłowo pracujący są klienty, rezydenty, guwernery... bez ustalonych położeń, i inicjatywa ich jest albo nijaka, albo paroksyzmowa – anormalna!" (IX, 125).

Oprócz zależności materialnej i służalstwa zarzuca Norwid polskiej inteligencji brak odwagi cywilnej. Od inteligencji wymaga bowiem samodzielnego myślenia, zrozumienia dla człowieka, szukania prawdy, o której lapidarnie, lecz skłaniając do refleksji, wyraża się: „Prawda się razem dochodzi i czeka". Dlatego też piętnuje dwa rodzaje stosunku do bliźnich: adorację i lekceważenie. Według Norwida różnice poglądowe pomiędzy ludźmi nie powinny uwłaczać niczyjej godności. Sam przecież różnił się znacznie w sprawach zasadniczych z Zygmuntem Krasińskim i Adamem Mickiewiczem, a jednak poważał ich jako ludzi i twórców i żal jego po ich zgonie nie był wcale zdawkowy. O Lelewelu powiada, że „nie był mu sympatyczny", mimo to chce upamiętnić jego dzieło naukowe.

Aby wychowywać w szacunku do człowieka i wagę tej sprawy zaznaczać, Norwid proponuje powołanie do życia Towarzystwa Uszanowania Człowieka i przekazuje tę myśl Marianowi Skołowskiemu w 1875 r. Zawsze i wszędzie jest zdecydowanym wrogiem przymusu w stosunku do człowieka, zastraszania go, kar i terroru. Uważa, iż żadne represje nie dają trwałych osiągnięć, bo nie można zabić ducha człowieczego.

Jako inteligent parający się piórem jest w pełni świadomy swego stosunku do „Języka". Słowo to pisze on dużą literą, gdyż określa ono ideę, której służy wiernie, pomimo braku społecznej aprobaty, braku zrozumienia i uznania. Gdy w listopadzie w 1873 r. emigranci paryscy układają odezwę o

przestrzeganiu czystości polskiego języka, Norwid wyraża sprzeciw, albowiem jego zdaniem: „U narodów zapóźnionych zawsze od czasu do czasu muszą być naleciałości, z tej przyczyny, iż gdyby publicysta czekał, aż spolszczenie wyrazów uskuteczni się, nie mógłby on spółcześnie idącemu biegowi rzeczy wydążyć, i można by tylko bardzo czysto po polsku to jedno wyrażać, że się jest we wszystkim zapóźnionym, i bardzo często być jawnym nieukiem i zuchwalcem" (X, 17). Zdanie to dowodzi jego dojrzałości pisarskiej, w której ze świadomością szła w parze praktyka.

Po śmierci Zofii Węgierskiej, autorki kronik paryskich ogłaszanych w kraju, z którą Norwid zaprzyjaźnił się pod koniec jej życia i cenił ją bardzo za zasługi dla języka ojczystego, pisze, zestawiając ją z przedstawicielkami arystokracji: „Żadna Sieniawska, Lubomirska, Koniecpolska, Tarnowska, Żółkiewska etc., etc. nie umie więcej po polsku i wiedzy więcej o rzeczach zatracanego języka nie ma, jeno tyle, aby ze służącymi się rozmówić" (IX, 432).

Sam zaś wyznaje:

> ... Nie miecz, nie tarcz – bronią Języka
> Lecz – arcydzieła! –
> (II, 88).

Myśli Norwida o różnych sprawach związanych z człowiekiem, a zwłaszcza z człowiekiem-inteligentem, powstawały w sytuacjach, jakie nasuwała jego współczesność, a jednak oprócz pozytywnego ładunku okazjonalnego zawierają one wartości trwałe i dlatego nie straciły ich dzisiaj i nie stracą jutro.